



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Patrząc na operową mapę Polski, zauważamy, że po jej lewej stronie stare budy teatralne Bytomia, Wrocławia, Poznania, Szczecina i Gdańska od lat uprawiały rodzimą sztukę tańca na scenach małych, w zespołach nie najsprawniejszych, ale zawsze ambitnych. Tę sytuację zaczął zmieniać wybudowany w roku 1966 Teatr Wielki w Łodzi, a potem Opera Nova w Bydgoszczy.

Do nowoczesnych gmachów operowych po prawej stronie Polski z odpowiednimi urządzeniami i przestrzeniami dla uprawiania sztuki tańca dołączył następnie Kraków, Białystok i Lublin. Na bazie Kieleckiego Centrum Kultury, z odpowiednią dla spektakli baletowych sceną, Elżbieta i Grzegorz Pańtakowie stworzyli Kielecki Teatr Tańca. Rezultaty tego przedsięwzięcia przeszły wszelkie oczekiwania. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie ambicje i pomoc kieleckich władz. Powinni z nich brać przykład radni białostoccy, nie zawsze rozumiejący swego dzielnego dyrektora Damiana Tanajewskiego. Walczy on ciągle o prze-

Balet z prawej strony mapy

trwanie, ale o zespole baletowym nie ma co marzyć przy pustej kasie i ciągle niewystarczającej liczbie sojuszników.

O rozwoju repertuaru Opery Krakowskiej tym razem nie będę się rozwodził, tusząc, że dyr. Bogusław Nowak do swego imperium operowego pod Wawelem dołączy balet na poziomie równym operowemu. To zdaje się zresztą tylko kwestią czasu.

Po raz pierwszy w sprawach baletowo-operowo-operetkowych udałem się do Lublina, głównie po to, aby zobaczyć najmłodszy obiekt muzyczno-teatralny po prawej stronie Polski. Obejrzałem *Bal w Savoyu* Paula Abrahama, na którym – będąc małym – przesiadywałem w zamordowanej właśnie przez samorząd gliwicki legendarnej Operetce Śląskiej. Teraz w roli Madeleine podziwiałem młodą Annę Barską, porównując jej sopran z głosem samej Wandy Polańskiej. Arystyda wykonał Witold Matulka, sugerując słusznie, że w roli amanta frakowego jest u nas bezkonkurencyjny. Podobał mi się Mustafa – Patrycjusz Sokołowski, CeleStyn – Paweł Maciąłek i Daisy – Krystyna Sokołowska, w tej kreacji spadkobierczyni przedwojennej Xeni Grey i powojennej Leokadii Zienko.

Bal w Savoyu grywa się zwykle bez baletu. W Lublinie uczyniono odwrotnie. Każdemu szlagierowi, a jest ich mnóstwo, towarzyszyła choreografia Violetty Suskiej, tańczona przez ponad 20-osobowy, świetnie wyszkolony zespół baletowy. Skoro udało się w Lublinie osadzić z prawdziwego zdarzenia fachowca sztuki tańca, który skupił wokół siebie interesujących wykonawców, postanowiłem namawiać kogo trzeba do śmielszych poczynań repertuarowych w dziedzinie baletu. Najpierw obiecującą dyrektorkę naczelną Iwonę Sawulską i jej dyrektora artystycznego Dariusza Klimczaka, potem samą Violettę Suską z jej talentem, doświadczeniem, pracowitością i pasją, wreszcie apelując do zamożnych lublinian, aby mając piękny teatr, stworzyli sobie jeszcze piękniejszy balet.

Uczyniwszy to, udałem się do Łodzi. Pojawienie się pomysłu zestawienia *Święta wiosny* Igora Strawińskiego i *Krzesanego* Wojciecha Kilara w jeden wieczór wydało mi się conceptem chybionym. Dwie silne muzyczne impresje ilustrujące orgiastycznie ludową jurność, w tanecznym obrzędzie eksponujące nieposkromiony słowiański temperament, to „dwa grzyby w barszcz”

w konstruowaniu dramaturgii widowiska, mającego swe korzenie w prarosyjskim folklorze i muzyce polskich górali.

Niestety, myliłem się. *Święta wiosna* w choreografii Marty Graham, wykonane przez łódzki balet w nieznanej dotąd w Polsce technice modern wybitnej amerykańskiej choreografki, stało się poważnym sukcesem tego zespołu.

Natomiast o artystycznym wyrazie całości zadecydowała inscenizacja i choreografia Henryka Konwińskiego. Utanecznienie *Krzesanego* to bodaj najlepsza z jego wielu prac choreograficznych. Poprzedził ją *Siwą mgłą* Kilara (solo barytonowe zaśpiewał pięknie Arkadiusz Anyszka). Był to zabieg niezwykle trafny. Obejrzelśmy amerykańską moderną i przykład polskiego myślenia w dziedzinie tańca współczesnego. Wystłuchaliśmy muzycznej klasyki sprzed wieku i zniewalająco pięknej twórczości polskiej naszych czasów. Osobne gratulacje dla doświadczenia dyrygenckiego Tadeusza Kozłowskiego i świetnie grającej orkiestry Teatru Wielkiego w Łodzi.

Po tym wszystkim ruszyłem natychmiast na lewą stronę mapy naszej ojczyzny, do Poznania. Stamtąd widać dobrze, że sprawy polskiego baletu przesuwają się na prawo, jeśli przyjąć, że Łódź to sam środek, a na prawo czeka wciąż Kraków, Lublin i Białystok.